



Betania

W Ewangelii Łukasza 10:5-6 Pan Jezus daje swoim uczniom następujące pouczenie:

„A do któregokolwiek domu wnikdziecie, najprzód mówcie: Pokój temu domowi. A jeśli tam był który syn pokoju, odpocznie nad nim pokój wasz, a jeśli nie, wróci się do was”.

Bardzo dosadnie komentuje ten tekst Wierny Sługa i powiada: „Gdziekolwiek przedstawiciel sprawy Bożej się pokaże, pokój powinien iść w nim w parze, a nie kłótnia, niepokój, hałas i zamieszanie”. w jakim domu on pokój ma spoczywać? W domu z kamienia czy z drzewa? Na pewno nie! Jozue przy pewnej okoliczności tak powiedział do swego narodu:

„Obierzcie sobie dziś, komu będziecie służyli, ale ja i dom mój będzie my służyli Panu!” – Joz. 24:15.

Oczywiście tu, podobnie jak w słowach Jezusa przez dom rozumiana jest rodzina – rodzina oddana Bogu i Jemu całym sercem służąca. Jest to dom synów pokoju, na którym spoczywa Boskie upodobanie i pokój Chrystusowy – nie pokój, jaki daje świat, ale Jego pokój. Błogosławiony on mąż, który znalazłby taki dom, mogąc go nazwać swoją własnością. Jest on kosztowniejszy niż jakiegokolwiek piękny pałac. Na takich domowników, którzy mieszkają w Boskiej zgodzie i pokoju, błogosławieństwo Boże spływa jako rosa z Hermonu, jak to jest obiecanie w Psalmie 133.

Nasz Pan był obcym i pielgrzymem na tej ziemi, który nie posiadał własnego przytulnego domu, w którym mogłaby spocząć Jego głowa, jak to sam powiedział:

„Liszki mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn człowieczy nie ma, gdzie by głową skłonił” – Łuk. 10:58.

Choć prześladowany, znienawidzony, niepoznany i samotny w tym świecie, Jezus jednak taki dom znalazł, w którym doznał zrozumienia, bezpieczeństwa i pokoju. Dom ten był w Betanii oddalony od Jerozolimy ok. 2,5 km. Rodzeństwo tego domu składało się z trzech osób: Marty, Marii i Łazarza. Byli to ludzie szczerze oddani Bogu, czystego serca, którzy poznali chwałę i wspaniałość Pana, jako ich Odkupiciela i wykonawcę wszystkich obietnic Bożych. Silną wiarą i wielką miłością pałali oni do Pana. Dlatego powiedziane jest o nich, podobnie

jak w przypadku apostoła Jana, że

„Jezus miłował Martą i siostrę jej, i Łazarza” – Jan 11:5.

Tej miłości i przyjaźni Jezus nie ukrywał. Gdy Łazarz zachorował, siostry powiadomiły Jezusa słowami: „*Panie! oto ten, którego miłujesz, choruje*”. A po śmierci Łazarza Jezus rzekł do uczniów swoich:

„Łazarz, przyjaciel nasz śpi” – Jan 11:11.

Tych przyjaciół Jezus odwiedzał przy każdej nadarzącej się sposobności. A w ostatnim tygodniu swego życia spał on tam prawdopodobnie każdej nocy. Z serdeczną miłością oczekiwała Go ta rodzina, która była do Niego przywiązana z wiarą i czcią.

Jak podane w Ew. Łukasza 10:38-42 Jezus gościł w tym domu. W pełnej wylewnej radości chce Marta swemu ulubionemu gościowi usłużyć i uczcić jak najlepiej. Kuchnia i piwnica ma dostarczyć tego co najlepsze, ale zdaje jej się, że gdy pracuje sama, wszystko po prostu za wolno idzie, dlatego jej siostra Maria powinna jej pomagać. Ale ona nie pojmuje jej myśli, nie rozpoznaje jej znaków i wskazówek. Siedzi u nóg Jezusowych i zachwycona słucha Jego słów. Dlatego roztargniona Marta powiada:

„Panie! i nie dbasz, że siostra moja mnie samą zostawiła, abym posługiwała? Rzecze jej, aby mi pomogła”.

„A odpowiadając Jezus rzekł jej: Marto, Marto! troszczysz się i kłopotujesz się około wielu rzeczy; ale jednego potrzeba. Lecz Maria dobrą częścią obrała, która od niej odjęta nie będzie”.

Marta była jedną z najzacniejszych niewiast. Nie bez przyczyny Jezus ją miłował – jak to czytaliśmy – i swą usługą chciała Panu okazać swoją miłość.

Zresztą była ona pierwszą niewiastą, która wyrzekła to piękne, pełne szczerzej wiary wyznanie: „*I owszem Panie! Jam uwierzyła, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży, który miał przyjść na świat*”. To pełne wiary wyznanie przed wzbudzeniem jej brata, pozostanie zawsze pochwałą jej silnej, wyprzedzającej wiary – jak to wyznanie Piotra – którego ciało i krew jej nie mogło objawić, a jedynie Bóg (Mat. 16:16-17). Pan znał serce tej niewiasty



i widział, że w tym dzielnym sercu niewiele było ziemskiego zmysłu. Ku temu Synowi Bożemu biło jej serce i Jemu służyła ona z całą ofiarnością. Mimo tego Pan Jezus ją zganił! Czy jej usługa była godna nagany? Z pewnością nie! Ona przecież była tą, która dała Mu jeść, kiedy łaknął i dała Mu, pić gdy był spragniony, udzieliła Mu odpoczynku, kiedy przez ciągłe usługi ludowi był zmęczony i wyczerpany.

A takie czyny Pan Jezus wynagradzał obietnicą Królestwa:

„Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego! odziedziczcie królestwo wam zgotovane od założenia świata” – Mat. 25:34-35.

Przecież i my w Słowie Bożym do takich usług jesteśmy nawoływani i zachęcani, np. w Liście do Żydów, gdzie czytamy:

„Nie zapominajcie ochoty ku gościom, albowiem przez tę niektórzy nie wiedząc, aniołów za gości przyjmowali” – Hebr. 13:2.

Przeto jeśli Marta przez swą wzorową gościnność nie mogła zasłużyć na nagane, ale raczej na błogosławieństwo Boże i wyróżnione miejsce w Królestwie, to czym zasłużyła na nagane Pana Jezusa?

Oczywiście tym, że próbowała swą siostrę odwieść od tej dobrej części. Nie doczesne rzeczy, ale duchowe, wieczne, nieprzemijające mają stać na pierwszym miejscu.

„Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane” – Mat. 6:33.

O jak łatwo można w naszym porywczo gwałtownym świecie być porwanym i ogarnionym niepokojem, szukając marności, zapomnieć o tym jednym, najważniejszym: słuchać Jezusa, zbierać siły duchowe z tego, co On nam każdodziennie ma do powiedzenia. „*Ale jednego potrzeba*” – powiedział Pan Jezus. To jedno jest najpotrzebniejsze, pierwszorzędne, byłoby nawet najlepsze dla wszystkich ludzi to, co Maria uczyniła: codziennie słowa Jezusa przywłaszczać sobie i gromadzić je w sercu i umyśle, nasycać i uszczęśliwiać się nimi. Bo są to słowa żywota, które można znaleźć tylko u Jezusa. Niczym tej dobrej części zastąpić nie można. Komu tego wartościowego, życiowego pokarmu brakuje, kto zaniedba go spożywać, ten chudnie, jest niedożywionym, choruje, ponosi stratę i otrzymuje nagane od Pana. Bo których Pan miłuje, tych strofuje. Wszystkie

inne objawy sympatii i miłości dopiero przez to jedno zyskują swą faktyczną wartość. Oby ta pierwszorzędna, dobra częśćka była nam zawsze obficie dana i nigdy nie była odjęta.

Jak bardzo wzorowy był dom w Betanii – w wierze, miłości, gościnności, świątobliwości, obcowaniu, w pokoju, lecz pewnego dnia i tu zawitała nędza i smutek. Ani szczęście domowe, ani świątobliwość czy też pobożność, ani nawet przyjaźń ze Zbawicielem nie mogły uchronić od doświadczeń w obecnym wieku.

Łazarz – on przez siostry tak bardzo umiłowany brat zachorował. Za kilka dni tu radosna i szczęśliwa rodzina zamieniła się w dom kłopotów, trwożliwości i bólu. Od czasu kiedy grzech wszedł na świat, wraz ze swą zapłatą, jaką jest śmierć oraz towarzyszące jej orszaki chorób, cierpień, smutku i bólów, od tego też czasu ziemia jest doliną łez i każdy bez wyjątku musi zakosztować jej gorzkiego bodźca (Psalm 23:4; 1 Kor. 15:55-56).

Bez Chrystusa zagadki obecnego życia pełnego niedoli i śmierci pozostałyby niezbadane. Przeto było zupełnie naturalnym, że siostry uciekały się do swej jedynej nadziei, do niezawodnej pomocy, do tego, który już nie raz udowodnił swoją moc przeciwko chorobie i śmierci. One przestały Mu wiadomośc: „*Panie! Ten, którego miłujesz, choruje*”. One nie proszą wprost, aby przyszedł. Wiadomość, że przyjaciel choruje, wystarcza zupełnie. Czy mógłby Jezus postąpić inaczej, jak natychmiast pospieszyć z pomocą do umiłowanego przyjaciela? Przecież On gotów był pomagać swoim nieprzyjaciółom np. gdy uleczył ucho Malchusa, mieczem ucięte przez Piotra.

Siostry nie potrzebują krzyczeć: Panie, zlituj się nad nami! Jego przyjaciółom przysługuje inna mowa: „*Ojciec wasz wie, czego potrzebujecie, pierwszej niżbyście wy go prosili*”. Ta wiadomość, jak widzimy, jest pełna zaufania do przyjaciela. Nie do opisania jest ich wielki zawód, gdy przyjaciel mający moc leczenia chorób dopuszcza, by umiłowany przyjaciel umarł, nie spiesząc mu z pomocą. Gdy Jezus otrzymał wiadomość o zachorowaniu Łazarza, nie mógł zaraz powiedzieć jego siostram, jakie ma On zamiary. Ale kilka słów, które pokrzepiłyby nadzieją w tych ciężkich doświadczeniach, musiał im powiedzieć, mianowicie: „*Ta choroba nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożej, aby był uwielbiony Syn Boży przez nią*” – Jan 11:4. O jak wielkiej ulgi doznały siostry przy tej odpowiedzi. I tak od godziny do godziny oczekiwały poprawy stanu chorego, ale zamiast poprawy, następuje dalsze pogorszenie i zgon. Czy można sobie w ogóle wyobrazić cięższą próbę i bardziej gorzkie zawiedzenie tych zacnych sióstr? Z jednej strony te pełne nadziei słowa: „*Ta choroba nie jest na śmierć*”, a potem miażdżący fakt: „*Panie! on już cuchnie, bo już jest cztery dni w grobie*”. Przeczytajmy o



tym smutnym wydarzeniu i zauważmy jego cudowny rezultat (Jan 11:17-45).

Nie możemy sobie wyobrazić, drodzy bracia i siostry, jak potężnym echem odbiło się wzbudzenie Łazarza w całym kraju, a nawet poza jego granicami. W Ew. Jana 12:9 czytamy:

„Dowiedział się tedy lud wielki, że tam był i przyszedł nie tylko dla Jezusa, ale też Łazarza widzieli, którego był wzbudził od umarłych”.

Betania stała się miejscem pielgrzymek. I dziś nie byłoby inaczej wobec takiego wydarzenia. Pusty grób Łazarza jest triumfalnym prorocstwem, że i grób Jezusa rychło będzie próżnym, jak to sam przepowiedział. Jest w tym wydarzeniu perspektywiczne prorocstwo, że nadejdzie czas wzbudzenia zarówno sprawiedliwych, jak i niesprawiedliwych, według słów apostoła Pawła (Dzieje Ap. 24:15). Przewyciężona jest śmierć! Żaden grób nie może zatrzymać swe ofiary. Księżę życia wydrze je w swoim czasie.

Ale wrogowie Jezusa, najwyżsi kapłani w tym dziele Jezusa nie widzieli chwały Bożej ani Jezusowej jako Syna Bożego, lecz radzili, jakby zabić Jezusa, a także Łazarza (Jan 12:10). Po tym wydarzeniu, na sześć dni przed Wielkanocą (Jan 12:1) Jezus znów jest w Betanii. W Ew. Mat. 26:6-13 czytamy:

„A gdy Jezus był w Betanii, w domu Szymona trędowatego, przystąpiła do niego niewiasta mająca słoik alabastrowy maści bardzo kosztownej i wylała ją na głowę jego, gdy siedział u stołu. Co widząc uczniowie jego rozgniewali się, mówiąc: I na cóż ta utrata? Albowiem mogła być ta drogo sprzedana i mogło się to dać ubogim. Co gdy poznał Jezus, rzekł im: „Przecież się przykrzycie tej niewieście? Dobry naprawdę uczynek uczyniła przeciwko mnie. Albowiem ubogich zawsze macie z sobą, ale mnie nie zawsze mieć będziecie. Bo ona wylawszy tę maść na moje ciało, uczyniła to gotując mnie ku pogrzebowi. Zaprawdę powiadam wam: Gdziekolwiek będzie kazana ta Ewangelia po wszystkim świecie i to będzie powiadano, co ona uczyniła, na pamiątkę jej”.

Tym razem zebranie odbyło się w domu Szymona trędowatego, którego Pan Jezus prawdopodobnie uleczył, gdyż jako trędowaty nie mógłby przebywać w Betanii. Szymon podobno był bliskim krewnym Łazarza i jego sióstr, a nawet istnieje przypuszczenie, że był ich ojcem. Przeto bardzo możliwe, że uleczenie Szymona przez Jezusa doprowadziło do przyjaźni z owymi

nadzwyczajnymi członkami tej rodziny. Ewangelista Jan podaje nam w rozdz. 12-tym, że oprócz tej rodziny wzbudzonego Łazarza na to zebranie byli też zaproszeni uczniowie Jezusa i sprawiono im wieczerzę. I znów Marta poświęcała się, prawdopodobnie sama w służeniu. A to wcale nie było tak błahą rzeczą, gdy rozważymy, że było tam ok. 17 osób, a może i więcej, a między nimi silni rybacy, którzy z natury mają dobry apetyt.

Ale nasz sprawozdawca koncentruje się na najważniejszym wydarzeniu tego zebrania w Betanii – na Marię, która ponownie zajęła miejsce bardzo blisko Jezusa, by wylać na jego ciało kosztowną maść. Jej wartość szacuje się na ok. 200 marek. Według obecnego kursu tej waluty z pewnością kilkakrotnie więcej. Aby np. zdobyć jedną uncję olejku różanego, podobno potrzeba ok. 400.000 w pełni rozwiniętych kwiatów róży. Kosztowna rzecz – czy nie tak? Dlatego tylko królów taką szpikanardową maścią namaszczano. Maria poznała swego Króla – Króla królów – i pomazała Go i napełniony był cały dom wonnością onej maści.

Uczniowie Jezusa rozgniewali się tą rozrzutnością. Oni nie pochodzili z dostojnych bogatych sfer, przeto nie byli przyzwyczajeni do takich luksusowych wydatków. Pod wpływem swego skarbnika – Judasza – woleliby tę maść drogo sprzedać i dać ubogim. Możliwe że niektórzy z nas poparliby apostołów, uważając to jako szaleństwo wydawać kilkaset marek na perfumy. Ale Pan Jezus natychmiast staje w obronie Marii. Dobrym uczynkiem przygotowała mnie ku pogrzebowi. Wiemy, że po śmierci Jezusa, bardzo rano, gdy wzeszło słońce, pierwszego dnia po sabacie przyszedł do grobu: Maria Magdalena, Maria Matka Jakubowa i Salome, aby według ówczesnego zwyczaju namaścić ciało Jezusa (Mar. 16:1). Ale na ten uczynek miłości już było za późno, ponieważ Pan Jezus już zmartwychwstał. Natomiast uczynek miłości Marii – siostry Marty nastąpił we właściwym czasie i był dla naszego Pana przyjemną wonnością, zachęceniem i posileniem wobec Jego zbliżających się cierpień.

Jest w tym zawarta dla nas cenna lekcja: kwiaty należy wręczać za życia, bo na grobach są one daremne. Nieznany autor w tym sensie napisał: „Nie trzymaj słoika alabastrowego – twej miłości – tak długo zapieczętowanym, aż twoi przyjaciele umrą, ale napełniaj ich życie słodyczą. Jeszcze gdy ich uszy mogą słyszeć, powiedz im uprzejme, zachęcające słowa, które przenikałyby do ich bijących serc. Te dobre i pochwalne słowa, które zamierzasz im powiedzieć, gdy opuszczą ten świat, powiedz im zanim umrą. (Przysłowie mówi: Jeśli ktoś chce być wychwalany, musi umrzeć) Kwiaty, które zamierzasz im posłać na trumnę, pošlij im za życia. Rozwesel i rozjaśnij nimi ich dom zanim go opuszczą. Jeśli moi przyjaciele zamierzali swój słoik alabastrowy napełniony wonnymi perfumami sympatii i



miłości wylać na moje zmarłe ciało, wolałbym, by przynieśli je podczas moich ponurych i ciężkich dni, wylewając je ku mojemu pokrzepieniu i zachęceniu. Wolałbym mieć zwyczajną trumnę bez kwiatów i pogrzeb bez kazania, zamiast gorzkiego życia bez sympatii i miłości. Nauczmy się naszych przyjaciół namaszczać, zanim będą pochowani. Jakakolwiek uprzejmość po ich śmierci nie może rozweselić przygnębionego ducha. Kwiaty na trumnie nie zostawiają wonności na umęczonej drodze życia”. Tyle od nieznanego autora.

Chyba żaden człowiek nie chodził po tak uciążliwej drodze, jaką kroczył nasz Zbawiciel. Wszystkim spracowanym i obciążonym, którzy do Niego zwracali się o pomoc, okazywał swą bezinteresowną miłość, lecząc ich choroby i to kosztem swoich własnych sił życiowych. Jednakże Jego własne serce pełne miłości znalazło stosunkowo mało sympatii i wyrozumienia nawet wśród przez siebie wybranych uczniów, mimo iż byli to najszlachetniejsi z upadłego ludzkiego rodu, co objawiło się także w domu Szymona. Ale wydaje się, że w Marii Jezus znalazł istotę, która posiadała głęboką miłość i ubóstwienie, które były dla Niego tym miłym zapachem wonnych kadzideł, orzeźwieniem i wzmocnieniem. Maria również więcej niż inni oceniała wielkość Jego charakteru. Ona nie tylko pragnęła zasiadać u Jego stóp i uczyć się, lecz chciała za wysoką cenę okazać Mu swe poświęcenie i miłość, w czym przewyższyła nawet apostołów, którzy obruszyli się tą rzekomą rozrzutnością. My nie mamy tak jak Maria takiego przywileju osobistego służenia naszemu drogiemu Zbawicielowi, ale Pan powiedział:

„...cokolwiek uczynilibyście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” – Mat. 25:40.

I tym najmniejszym Pańskim powinniśmy otworzyć słoiki alabastrowe naszych serc i zapachem miłości, współczucia, zachęty i radości ich namaszczać. A czym kosztowniejsze by to było w stosunku do naszego samozaparcia, tym będzie to kosztowniejsze w ocenie naszego chwalebego Zbawiciela. Niejeden z tych najmniejszych braci i siostr Pańskich ma uciążliwą drogę przepełnioną doświadczeniami i pokusami, przy czym nie możemy zapominać, że nawet najsilniejsi bracia potrzebują zachęty, pocieszenia i modlitwy drugich, czego najlepszy dowód daje sam Jezus gdy był w Ogrójcu:

„Czuwajcie ze mną i módlcie się – czy nie możecie jednej godziny ze mną czuwać?” O jak bardzo potrzebował On zachęty a Szatan ich usypiał!.

Ale nie każdy może pocieszać swych braci, jeśli brak mu w tym zakresie zdolności. W tej mierze jednak, jakiej Bóg mu udzielił, powinien pomagać strapionym, wylewając na nich swój stoik alabastrowy. Rzucajmy więc kwiaty miłości, zachęty i pomocy na kolczaste drogi życia i nie tylko naszym braciom i siostram, ale także naszym krewnym i wszystkim, póki mamy ku temu sposobność, jak to zaleca ap. Paweł (Gal. 6:10).

Gdy nasze serca będą przepełnione miłością Bożą, jaką dostrzegamy w Marii to i o materialnie biednych, jakich w każdym czasie nie brakuje, nie zapomnimy. Nikt kto miłuje Pana, nie może być bez współczucia i gotowości pomocy biednym. *„Niejeden udziela szczodrze, a jednak mu przybywa, a drugi skąpi więcej niż trzeba, a jednak ubożeje”* – powiedział Salomon w Przyp. 11:24. Ile serdecznej radości, wonnego zapachu i zachęty przed zbliżającymi się cierpieniami Jezusa sprawiła Maria swym uczynkiem miłości, chyba najlepiej wyrażają końcowe słowa Jezusa:

„Zaprawdę powiadam wam: Gdziekolwiek będzie kazana ta Ewangelia po wszystkich świecie i to będzie powiadane, co ona uczyniła, na pamiątkę jej”. Mamy również na pamięci ważne słowa ap. Pawła: „Oko nie widziało i ucho nie słyszało i na serce ludzkie nie wstąpiło, co nago-tował Bóg tym, którzy go miłują” – 1 Kor. 2:9.

Maria posiadała tę miłość! Uczyniła co mogła swemu wielkiemu Nauczycielowi, u którego stóp tak często przebywała. Jak wiele błogosławieństwa otrzymała z Jego ust i ile radości na nią spłynęło! Z tego względu w jej sercu przelewała się miłość do Zbawiciela, a także wielka i serdeczna dziękczynność. Z pewnością miała też na uwadze wzbudzenie jej brata z grobu, w czasie gdy Jego ciało już ulegało rozkładowi. Jak okropnym wtedy był jej ból, dowodzi najlepiej fakt, że jeszcze 4 dni po pochowaniu Łazarza wielu Żydów – jak czytaliśmy w wersecie 19. – przyszło do ich domu, aby je pocieszyć. Gdy Maria wyszła z domu, Żydzi za nią podążyli w mniemaniu, że idzie do grobu, aby tam płakała. Marta jej tylko do ucha szepnęła: *„Jest tu Nauczyciel i woła cię”*, czego Żydzi nie słyszeli. Możliwe że krępowała się wypowiedzieć na głos te słowa, by ukryć swoje zawiedzenie z opóźnionego przybycia Przyjaciela, w którym obie siostry pokładały wszystkie swe nadzieje. Jasne jest, że Żydzi byli uprzedzeni wobec sławnego Przyjaciela tego domu, bo przybywszy do grobu niektórzy z nich powiedzieli:

„Nie mógłże ten, który otworzył oczy ślepego, uczynić, żeby ten był nie umarł?”

Ten fakt, że w cztery dni po pogrzebie Łazarza jeszcze



wielu Żydów starało się ulżyć bólu współczuciem i pocieszaniem tej Bogu oddanej rodzinie, ujawnia także, jak wielce ta rodzina w Betanii była lubiana i szanowana. W ten sposób stała się ona dla dzieci Bożych wszystkich czasów wzorem do naśladowania. Ale on Przyjaciel, który pozornie zawiódł, zamienia ból i płacz w radość. Zdziwiająco nadludzkim czynem udowadnia i potwierdza On swoją przyjaźń do tej rodziny, objawiając moc i chwałę Bożą, jak też swą własną. O jak wielkiego, wstrząsającego cudu doznała Maria! Zaprawdę oglądała ona chwałę Bożą! A jeśli Szymon był jej ojcem i został uleczony przez Jezusa, to wszystko to tak gwałtownie na nią podziało, że musiała swą dziękczynność objawić i wylać swoją cenną maść szpikarnardową na ulubionego Nauczyciela.

Z serdeczną wdzięcznością i my powinniśmy pamiętać o tym, ile my jesteśmy dłużni temu wielkiemu Nauczycielowi i dobroczyńcy.

„Dzięki czyniąc zawsze za wszystko w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa Bogu i Ojcu” – tak nas napomina ap. Paweł (Efezj. 5:20).

Dziękczynność jest zaletą, która ozdabia starców i młodzieńców, bo przecież i nasze serca zostały przepełnione cudownymi słowami Jezusa, radością, pokojem i błogosławieństwem. Przez Jego słowa i my, będąc w upadkach i grzechach, zostaliśmy ożywieni,

otrzymawszy Pańskiego ducha Prawdy, energii i miłości. I my byliśmy zarażeni trądem grzechu i potępienia, z przyrodzenia dziećmi gniewu, jako i drudzy (Efezj. 2:1-3), ale dzięki łasce Bożej nasze grzechy zostały zmażane przez wiarę w drogocenną krew naszego Zbawiciela. A teraz – o dziwo – choć grzechy nasze były jako szkarłat, jako śnieg zbieleły w oczach naszego Pana (Izaj. 1:18). I myśmy nauczyli się siedzieć u stóp Jezusa, ciesząc się Jego nauką, którą zostaliśmy przemienieni przez odnowienie naszego umysłu (Rzym. 12:2). Wobec tego musimy stwierdzić, że żadna ofiara, którą moglibyśmy złożyć Panu, nie może osiągnąć tej miary dziękczynności, jaką jesteśmy winni naszemu Panu.

Drodzy bracia i siostry! Mieliśmy przywilej rozpatrywać wydarzenia w Betanii. „*Betania*” oznacza na polski „*dom daktyli i fig*”. Oba owoce są bardzo słodkie i mogą wyobrażać Boską słodką miłość, która się w tej wiosce tak obficie objawiła.

Również my napełniamy coraz więcej słoiki alabastrowe naszych serc tą słodką miłością Bożą, a do jakiegokolwiek domu wejdziemy, nieśmy tam błogosławieństwo, pokój i radość, by domy te były napełnione wonnym zapachem, jak niegdyś dom w Betanii.

Helbring Schültz
R-
„Straż”